

Stanisława Niebrzegowska
(Lublin)

DUSZE NA POKUCIE. LUBELSKIE OPOWIEŚCI WIERZENIOWE

Motyw dusz, które błakają się po świecie, szukają w nim swojego miejsca lub czekają na wybawienie, występuje dość często w różnych gatunkach folkloru. Publikowane niżej materiały są jedynie przykładowymi opowieściami wierzeniowymi na ten temat. Pokazują, kim są dusze pokutujące, gdzie się pojawiają, jak zachowują wobec żywych i w jakich sytuacjach mogą zostać wybawione z pokuty.

Dusze błakające się po świecie to zarówno dorośli, jak i dzieci. W przypadku ostatnich są to zwłaszcza te, które nie zostały ochrzczone, a tym samym włączone do określonej przestrzeni fizycznej i wspólnotowej. Dopiero ochrzczenie i nadanie imienia (jak ma to miejsce w tekście *Poroniec prosi o chrzest*) pozwala im odnaleźć „jasną” sferę kosmosu.

Dusza na pokucie – jak mówi Bronisława Skrzyńska z Hutek (gm. Krasnobród) *to dusza ludzka, ale potępiona, która jeszcze pokutuje na tym świecie i będzie pokutować aż mu ktoś poda rękę. Znaczący pomoc jakąś. Taka pokutująca dusza tam dokucza ludziom, ale ona przez to dokuczanie musi zarobić, żeby jej ktoś coś dobrego powiedział. Dopiero będzie zbawiona. Dlatego ona ma długie pokutę, bo jak komuś dokuczy, to nikt jej nie będzie błogosławił za to.*

Wedle niektórych opowieści dusza pokutująca sama informuje, czego potrzebuje, by „odejść” ze świata żywych (*Duszo pokutująca czego żądasz?*). W innych tekstach dusze na pokucie czekają na wypowiedzianą przez kogoś odpowiednią formułę lub zachowanie, ale same nie mogą powiedzieć, jakie zachowania językowe (*Pokutnik na strychu*) czy akcjonalne (*Kozacy czekają na wybawienie*) winny być użyte jako niezbędne do jej wybawienia.

Cechą charakterystyczną błakających się dusz jest ich złośliwość wobec ludzi (*Jak upiór chodził do dziewczyny; Diabeł – narzeczonym; Z diabłem na zabawie*). Środkami zapobiegawczymi są sakramentalia: kreda i woda święcona, książeczka do nabożeństwa lub różaniec. Ich użycie odstrasza siły nieczyste lub – podobnie jak magiczny przedmiot rzucony w bajkach przez uciekającego bohatera – tworzy barierę chroniącą przed działaniem złych mocy.

1. *Duszo pokutująca czego żądasz?*

Opowiedziała Agnieszka Stoma, ur. w 1918 r. w Świerżach, zam. Świerże, woj. chełmskie. Nagrała Stanisława Niebrzegowska w roku 1996. Przetranskrybowała S. Niebrzegowska. W AF UMCS taśma nr 1075.

U nas jeden człowiek opowiadał, że widział dusze, jak po śmierci chodziła. Wie jak się nazywała. To może było sto lat temu. To u nas jeden opowiadał, to było gdzieś za Bugiem. W Wieleńskim! Chodził kawaler do panny, znaczy do córki. Matka miała córkę. No i nie chciała ją wydać za tego chłopca, co chodził. A oni chcieli pobrać się. No, ale było, ja jeszcze do szkoły chodziłam, mała byłam. Nie było takich studni jak teraz jest. Tylko takie, o! Kijanka wykopana, uklektło się, wiadrem wody nabrało się, tam dzieś drzewem ubili, żeby tam dzieś ziemia nie zasypywała się. Ale to było listopad. Jak to w listopadzie! Pochmurno, deszcze padają, mroko, ciemno. Matka wstała, poszła po wodę do tej studni, tak nachylić się, a córka matkę za nogi i w studnie. No, narobiła gwałtu, szumu, że matka się utopiła. No, każdy uwierzył, no bo ciemno, posłiznęła się, może tak, może po deszczu było. No tak, jak to starszy człowiek. No, wyjęli, pochowali jak trzeba. Ktoś widział. To się ciągnęło od listopada do lutego. A to przeważnie dzieci zaczęły mówić. Jak to dzieci, że wzięła za nogi. Jak zaczęły opowiadać, to już doniosło się do władz, to kiedyś przed wojno. No, co? – Luty – trzeba odkopać. Przyjechali specjaliści, co robią te sekcje zwłok. No i odkopali. A to koło kościoła była szkoła i taki dom parafialny koło kościoła. Tam mieszkał ksiądz i plebania była. Wszystko! I szkoła stara niedaleko. A tutaj był jeden człowiek, pokój, kościelny znaczy mieszkał, co tam księdza obsługiwał, wszędzie ubierał. A tak za drzwiami drugi człowiek taki stary mieszkał, to jego robota była tylko dzwonić, kiedy potrzeba. Tylko dzwonić, więcej go nic nie obchodziło. No, ale dobrze! Gdzież oni, odkopali go, ale gdzież oni będą te sekcje zwłok robić? To trzeba odmrozić, zima, luty! No gdzie? – Do księdza na plebanie – nie ma tam miejsca! No gdzie? – Do szkoły, bo to niedaleko! Doszli do wpół schodów, kierownik wygnał.

– Co chcecie dzieci poprzestraszać? To nie na to miejsce.

No gdzie zrobić? No, tu u tego starego człowieka! No, zrobili to, te operacje całe, że nie utopiła się, że utopiona! Jak tam oni poznali, że utopiona. No i pochowali ją znów. od tamtej pory ta kobieta zaczęła chodzić. To ona chodziła, tam jeden opowiadał, że był jeszcze małym dzieckiem, to matka opowiadała. Jak on dorósł, dwadzieścia parę lat i dopiero tak z tym starym człowiekiem tak się zgadali, który tutaj był kościelnym ten chłopiec. Jeszcze był kawalerem. On nic nie wiedział, co się robi za drzwiami. To przychodzi ta i ta, po nazwisku, z jakiej wioski. Mówi:

– Nie może być! Dzie? Umarli chodzą? Jak to?

No mówi:

– Przyjdź, zobaczysz!

Mówi, ja zejszed – i tam w jakiej godzinie powiedział. Prawda, przychodzi. Chodzi, po chatupie chodzi, garkami przewraca i wszystko porządkuje.

– Ee – mówi – ja tu nie będę! Ja idę, powiem księdzu, jaka sprawa.

Zaszed do księdza i mówi. Ksiądz nie chce wierzyć, wcale nie chce się zabrać.

– Głupi baranie, to może być prawda? Tako głupote – mówi.

Ksiądz nie wierzy. Wcale nic się z nim nie dogadał. Mówi do tego starego:

– Wiesz ty co? Chodźmy oba! Jak mi nie powierzy młodemu, toż ty starszy człowiek, będziesz mówił.

Gada, my poszli oba. Ten tak mówi i ten tak mówi. Ksiądz zwątpił. Coś jest! Mówi tak, to ja tam zara przyjde. Jak tak, w jednej godzinie, wszystko. Tam powiedział, jakie książki, z kościoła przynieść, wszystko! Wziął, ubrał się, cały w komży, wziął stule, to całe ubranie, co potrzeba do mszy. No, teraz mówi, żeby choć przyszła. A jak nie przyjdzie? Żeby choć tera przyszła! Przychodzi. Postawali po katach – mówi – przychodzi ksiądz. No, już my stajem, ksiądz tam modli się. Ma takie modlitwe swoje do tego. Przychodzi ona. Ksiądz tak modli się i patrzy, spogląda na nią, modli się. Nareszcie po jakimś czasie pyta się:

– Duszo pokutująca, czego ty żądasz?

Ona się nic nie odzywa, tylko chodzi. Tam drugi raz się pyta. Trzeci raz. A ona mówi:

– Potrzebuje – mówi – trzy mszy.

To powiedziała. Ksiądz mówi:

– Idź duszo w spokoju i wszystko będzie załatwione.

Ona poszła. Nam powiedział ksiądz tak. Znaczą jutro do dnia, bo to było wieczorem, jutro do dnia – odprawi się dwie mszy za nią, a trzecia jak to na ósmo zadzwoniono, ludzie przychodzą, odprawi się trzecia msza za nią. I tak było, że trzy mszy się odprawiło za nią i od tamtej pory ona nie przychodziła. Już przestała chodzić.

2. Poroniec prosi o chrzest

Opowiedziała Bronisława Skrzyńska, ur. w 1921 r. w Hutkach, zam. Hutki, gm. Krasnobród, woj. zamojskie. Nagrała w 1986 r. Anna Żuk. Przetranskrybowała S. Niebrzegowska. W AE UMCS taśma nr 477 A. War. tekstu zob. Krz PBL nr 4025.

Dzieci jak umierają bez chrztu, to nasza ciotka mówiła, to potem do siedmiu lat upominają się chrztu, bo tak siedzą w udchłani dopóki nie będą ochrzczeni. To nie jest piekło, ale to nie jest niebo. To jest takie coś, co przed ukrzyżowaniem Pana Jezusa wszystkie dusze zbawione szły tam. Nie szły do nieba, bo nie było prawa. No i ta duszyczka też. No i nasza ciotka mówiła, że sama słyszała i to mówiła, że takie dziecko, to się nazywało poroniec, ale to nie so poronione, bo muszo być donoszone dzieci bez chrztu umierają, ale to specjalnie można o poronienicach mowa, więc ona woła... do siedmiu lat woła chrztu. Jak go tam ktoś nie tego. I mówi, że tak, trzeba wtedy zrobić znak Krzyża Świętego i „ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” i rzucić jakąś część, chusteczkę od głowy, czy chusteczkę od nosa, czy coś

białego, czy fartuszek, bo to mówio, że to krzyżmo. No i ciotka nasza mówiła, że wyszła na dwór; i mówi, że tam u tych Wiatrzaków, sąsiadów taki wiatier naleciał i przez ich podwórko. To było takie duże podwórko, poleciało tam na droge, bo to było z zachodu na południowy-wschód. Póleciało i mówi „chrztu”. Takim płaczącym głosem. Tylko słysząc było głos. I ciotka przeżegnała to miejsce i powiedziała jeszcze... To sie mówiło: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Jakesz pan, niech ci będzie imie Jan, jakiesz panna, niech ci będzie imie Anna.” I rzucało sie wtedy niby krzyżmo, te chusteczke z głowy, czy od nosa, fartuszek, czy co sie miało w ręku. Grunt, żeby było jakieś białe płócienko.

3. Pokutnik na strychu

Opowiedziała Bronisława Skrzyńska, ur. w 1921 r. w Hutkach, zam. Hutki, gm. Krasnobród, woj. zamojskie. Nagrała w 1986 r. Anna Żuk. Przetranskrybowała S. Niebrzegowska. W AE UMCS taśma nr 477 A. War. tekstu zob. Krz PBI. nr 4020.

To było w tamte wojne, pierwsze wojne światowe. Babcia nam opowiadała też. I szed żołnierz, bo wojsko przyszło do wsi, z frontu, i noclegu, a tak już byo zapchane, że nie było gdzie wleźć, bo był deszcz, a ten żołnierzyna mówi, że nie ma sie gdzie przespać. Tam jest wolny dom, tylko że straszy. On mówi, aj, co tam żołnierza straszy. Żołnierza nic nie straszy. I poszed tam położyć sie spać i zasnął. Koło dwunastej godziny słucha ze strychu tylko jak to wiejskie mieszkanie, w sieni jest takie wejście na strych, taka kłapa. I nad to kłapo stanęło i krzyczy:

– Sp'adne! Sp'adne! Sp'adne!

No, a ten człowiek był zmęczony, był wierzący. I mówi:

– Tak Boh z taboju, tak spad'aj!

Usłyszał, coś buch! Spadło na te sień. No, on tam niewiele z tego co robił i sie obudził, bo nie dało mu spać. I dopiero przychodzi do niego taka ładna postać chłopca takiego ładnego i mówi, że on zawinił. Miał pokute zadano. Co zrobił to już nie wiem tam tego, tylko miał pokute siedzieć i krzyczyć nad tym, wołać. I tam ludzie zażegnawali go, módlili, a jemu nic nie miało pomóc, tylko ta jedna „Boh z taboju, spad'aj!” Trzeba było na to trafić. I na to nikt nie mógł trafić aż ten żołnierz. I to go dopiero wybawiło. I on już przyszed do tego mieszkania, już ładny, młodzian, i mówi, niech powi, co on za to chce, bo on może mu coś dobrego wyświadczyć. Za to, że on go wybawił z jego tej pokuty na tym strychu. No ji nie wiem co tam ten żołnierz sobie życzył. On był żołnierz i on niewiele sobie życzył, tam zdrowia najwięcej. I na tym sie skończyło. Tam przestało straszyć, a on sobie potem spał.

4. *Trefna dusza i pokutnik w kościele*

Opowiedziała Bronisława Skrzyńska, ur. w 1921 r. w Hutkach, zam. Hutki, gm. Krasnobród, woj. zamojskie. Nagrała w 1986 r. Anna Żuk. Przetranskrybowała S. Niebrzegowska. W AE UMCS taśma nr 477 A. War. tekstu zob. Krz. PBL nr 307.

W jednym kościele straszło. Straszło i straszło, każdy sie bał. Kto poszed, jak dzie nocował, to mu głowe udusiło, ukręciło i tak sie skończyła ta impreza. No to dłuższy czas było, ksiądz już ogłosił jakąś dużą zapłatę za to i żeby ktoś sie zgłosił, bo to było znane w dawnych czasach, można te dusze albo zapytać, o co jej chodzi, żeby powiedział albo jo jakimś cudem zlikwidować. No, bo były różne zaklęcia. I jeden sie ochotnik znalaz, mówi, pójdzie, tylko żeby mu dali święcone wode, różaniec i krede, bo to były rzeczy, któremi można sie było bronić. Sakramentalia tak zwane. No, on poszed do tego kościoła, o dwunasty godzinie, patrzy, a tam w kościele były trumny takich tych asów, jak to było. I patrzy, z ty trumny w kościele, o dwunastej godzinie wylazi taka mara, a on sam schował sie na chór, wylaz. Wylaz na chór i na chórze modli sie na tym różańcu, paciorkami różańca i kredo pisał te dzwiczki tak, że ten duch temi schodami nie mógł iść. Tylko musiał iść jakoś do góry. Ten duch usłyszał, że jest trefna dusza to sie nazywało, i on poczuł, ta trefna dusza to jest żywy człowiek. Puścił sie, wyczuł, że to jest na chórze. Chciał lecieć tymi schodami, ale te schody były święcono kredo popisane i pokropione, więc nie mógł. To, co, robił wszystko... A chciał koniecznie. Zamordował tam niejednego i chciał koniecznie żeby tego. Chciał zamordować śmiatka. I stawia wszystkie ławki, ustawia wszystkie ławki, takie kupe do samego chóru, że tam wylizie po tym. Tak nie mógł frunąć, tylko że wylizie po tym. Chociaż był duchem. Naskładał, naskładał, nim ten podlezie już pod samo górę, bo jak ten śmiatek siedział na chórze, a ten miał już stawiać ostatni grat jakiś tam, to ten wziął laseczko pchnął i temu sie to wszystko rozleciało. Bo to trzeba było trzy godziny poczekać, żeby tego ducha jakoś... by tam wylżyć do tej trumny. Żeby tego ducha do tyj trumny nie puścić. No i jakoś tak ten mu rozwała te graty, że ten sie sadzi... że troszeczkę dalij poszed ten duch, tam z gódzine znosił czy więcej, a o trzeciej gódzinie duchy już traco swojo moc. Już jak koguty zapiejo, to wszystkie duchy już... Jak kogut zapieje, to już moc duchów złych spadnie. To już taki znak.

I on już widzi, że tu sie zbliża już godzina, sie krząta, a ten pomalutku, jak sie zajął i składa te te, po cichutku wlas na schody, już jak wiedział, że niedaleko do ty trzeci godziny. Po tych schodach zlas, i jak ten duch poszed za oltarz zbierać różne graty, żeby do tego dołożyć, to ten wlas do trumny. Ten duch polaz na chór, tam do tego niby człowieka, a on wlas do tej trumny. Przychodzi trzecia godzina, ten duch chce wylżyć do trumny, nie może, ba tamten wlas do tej trumny i zatrzasnął. I ten duch thucze i thucze ta trumną tam gdzie. To był dobry śmiatek, żeby i duch

tluk, i w trumnie leżyć, ale to już był taki wyjątkowy śmiatek. I potem godzina trzecia, kury zapieeli, z tego zlazła klątwa i dopiero ta dusza zaczęła mu dziękować, że go wybawił z tego właśnie pokuty. To była jej pokuta, że ona musiała dokuczać w tym kościele, żeby ktoś się zlitował i jo w ten sposób wybawił.

5. Kozacy czekają na wybawienie

Opowiedziała Bronisława Skrzyńska, ur. w 1921 r. w Hutkach, zam. Hutki, gm. Krasnobród, woj. zamojskie. Nagrała w 1986 r. Anna Żuka. Przetranskrybowała S. Niebrzegowska. W AE UMCS taśma nr 477 A.

To było jeszcze przed wojno. Tuż przed wojną. Był taki pobożny szewc. I ten szewc bardzo dużo się modlił za dusze zmarłe. No i raz przed Bożym Ciałem, przeszło tak na tydzień czy dwa, on siedział, robi swoje te chodaki, przyszedł do niego taki pan, do okna zapukał, mówi tak:

– Czy ty byś mógł przyjść za nas na Boże Ciało się modlić tam na moście? Tam taka rzeka płynie, mówi, i tam zaraz niedaleko od kościoła i tam na moście żebyś poszedł się modlić, jak wyjdzie procesja z Najświętszym Sakramentem. Tak, jak to jest na Boże Ciało, procesja wyjdzie, idzie w mieście czy po wsi. No i ten obiecał.

– Dobrze!

No i na drugi dzień, już przed samym tym Bożym Ciałem przyszedł ten pan, w tem fraku, o, w kapeluszu, eleganckim. I mówi tak:

– Czy ty pamiętasz o tym, com cie prosił?

A on mówi, „tak”.

– I zrobisz nam to?

– No zrobie! Na pewno!

No i jak przyszedł na Boże Ciało, ale nikomu nic z tego się nie zwierzał. Przyszedł na ten most i zaczął się modlić. I jak zaczęli się modlić, zaczeny dzwony bić i chodziła procesja, dzwony uderzyły, to on się modlił na tym moście i mówi, spod tego mostu zaczęły wychodzić potworne mary. Potworne! I tyle ich wychodziło, że ten modlił się i z tego wszystkiego jakoś tak się napatrzył i zemdłał. I nie domodlił się, a strasznie dużo spod tego mostu wychodziło tych mar. No, obudził się, już procesji nie było, jak się oprzytomniał. I tego wszystkiego już nie było. Wrócił do domu i przyszedł wtedy ten właśnie gość, który dwa razy przychodził do niego. Przyszedł do niego i mówi:

– Coś ty nam najlepszego zrobił? Zlituj się! Myśmy tyle lat czekali na to wybawienie, a tyś nam tak... nie dotrzymał!

A on się tłumaczy, że nie miał siły, no zemdłał, bo to było ponad jego siły. No, nic, ten mu już nie groził, nie wyklinał, tylko, że czego on tak osłab. W każdym razie, że ten duch mówił, że długo czekali na to wybawienie. Bo to było gdzieś w pier-

wsze wojne światowe, to były międzywojenne czasy, było bardzo dużo tam Kozaków jakichś. Była walka i bardzo dużo Kozaków tam utonąło.

6. Potępieniec się podrzyźnia

Opowiedziała Bronisława Skrzyńska, ur. w 1921 r. w Hutkach, zam. Hutki, gm. Krasnobród, woj. zamojskie. Nagrała w 1986 r. Anna Żuk. Przetranskrybowała S, Niebrzegowska. W AE UMCS taśma nr 477 A.

Jeszcze opowiadała babcia, to się zdarzyło dziadkowi naszemu. Znaczą naszemu pradziadkowi. To było w Górecku tutaj. Babcia nasza, mamy mama pochodziła z Górecka. Więc sied ten dziadzio, a był takim lepszym gospodarzem, ale był ławnikiem. Z sądu wracał, był poczciwym człowiekiem, ale był podpity. A tam na takim moście straszło. Był podpity, a siadło do niego... taki człowiek, lalka nie-lalka, kukła. Wlazło na wóz i tak mu podrzyźniało. Taki zły duch, potępieniec... Bo potępieniec i diabeł to ma... A człowiek, dusza, która idzie do piekła, robi się tak samo diabelska. Walory te same ma! I on mówi, przyszło i podrzyźnia mu się to. I tak, jak się zaklnie, to ono by miało prawo... tam udusiło albo co. Bo on był pod wódko, to już był wstęp dla złych duchów, no i jakby przeklął, to on by cie miał... Przyjechał do domu, no to kolacje prababcia daje dziadkowi i położyła mu łyżkę, a ten pradziadzio był podchmielony i mówi tak... A ten zły duch siad koło niego i tak mu zagłada i z ty strony, i z ty strony i wlaż potem zła piec. I zza pieca mu się dalej podrzyźnia, a że tam była bardzo duża gościnność, więc jak tak dziadkowi położyli łyżkę, a tam był zwyczaj, że jak kto do domu wszed, jak się jadło, a ktoś przyszed, trzeba było dać mu łyżkę i zaproponować posiłek. Bo to był taki obyczaj. Więc babcia dała dziadkowi łyżkę, a dziadek mówi:

– A gdzie drugie do kolacji? A daj mi drugo łyżkę!

A ta babcia się pyta:

– Dla kogo?

A on mówi:

– Widzisz, jechał ze mno całe droge od tego mostu, podrzyźnia mi się i podrzyźnia. Daj mu łyżkę, niech je!

Babcia jak zobaczyła, nie wiem, czy zobaczyła, bo to nie wiem, czy wszyscy to mogli widzieć te zjawy, takiego straszdytło, w każdym razie, jak poczuli, że to jest, a dziadek nie bredził, i zaceli też, to kredo upisywać wszystko i święcić. No i to się tam opuściło.

7. Jak upiór chodził do dziewczyny

Opowiedział Eugeniusz Psiuk, ur. 1923 r. w Rozkoszówce, zam. Rozkoszówka, woj. zamajskie. Nagr. w roku 1962 Jerzy Bartmiński. Przetranskrybował J. Bartmiński. W AE UMCS taśma nr 308.

W pewnyj wioscy, była sobi panna, któryj ojce wymarlij, z takich czy innych przyczyn. Na jakiś chóroby zakaźny, czy coś takiego. I po tyj śmierci ojców zaczął do ni chodzić chłopak. I chodził do niej siedym lat. I ona ni widziała skąd ón jest, i jak ón sie nazywa. Kiedy gu zacząni pytać u jego nazwisku albu u miejscy zamieszkania, tu on jij zacząni o czym innym całkim tłumaczyć, tak ży ona zapomni. Nic jij niy wytłumaczał nigdy.

Ali jidnego razu – tam sumsiadki przyszli do ni du domu, mówiu jej, żyby ona użyła sposóbj, w chtórym by późnała, skąd ten chłopak, przynajmniej by wydziała, skąd ón. Kazali jij uprząść nici, skręcić te nici wy dwoji, i stópniowu ten kłębek różpluntywać, du tego czasu, aż skończy si ciągnuć te nić, i potym ju odwijać, i dójdzi du tego miejsca, du którego ten kawaler poszyd.

Więc tak zrobiła. A stali udchodził od ni – w póbliżu gódziny dwunasty ... w nocy. Kiedy przyszed do ni, sidzieli sobi uboży, i ona grafku przypięła jemu te nić du paska, no ji on dóbranóc i idzi, bu już ta dwunasta gódzina dóchódziła. Wyszed on n'a dwór, ona różwija te nić, i różwija, i różwija, i przeszła już przez tąky, przyz las, przyz rzeky, udeszła ud domu jakich zy trzy kilometry, już ta nić si ni ciągni, ona zaczyna jo z powrotym – zwijać.

Idzi, idzi, i dószła na smętarz. Za tu niciu. Patrzy, a ten jij narzeczony siedzi na mógile, i głódze taky kość, z nibószczyka, jaż mu si iskry sypiu z zębów. Więc ta panna bardzu si przylekła tegu, rzuciła ten kłombyk nici, i zaczęła uciekać.

I ucieka, a tego szarpnęu, ten kłombyk gu szarpnęu. Jak si ubejrzał, ży to ona, mówi:

– Póczekaj! Zaraz z ciebi bedy tak gryz te kości, jak z tegu tu gryzy!

I za niu! Ale panna ta – książki du nabożeństwa miała, ali nigdy si z tyj książki ni módlila. Więc jak ucieka, on jo już dógania, wydarta jedny kartky z tyj książki, i rzuciła za siebi. Rzuciła, stała si ugromna woda za niu. Więc ten krzyczy zza tyj wody:

– Ja przepłyni – mówi – i złapij ciebi.

Przepłynął przez te wody, znowu jo dógania. Ona wydarta drugy kartky, rzuciła za siebi, zrobił si ogiń. Nawet ni ogiń. Nawet ni ogiń, krzaki, taki las ógromny. Mówi:

– Ja te krzaki przejdzi, i ciebi złapij, i pógryzi te kości z ciebi.

Więc – już jo dugania, przez ty krzaki si przedał, ona rzuciła trzeci kartky za siebi. Stał si dópiru za trzeciu – ogiń. Stał si ogiń, on gada:

– *Ja ublecu dóókoła, tego ognia, i jeszcze dógoniy. No i ubleciał, ali ona już wpadła do miszkania, i ód razu te kartky jedny z tyj książki na drzwi, na zamyk, patrzy w miszkaniu trumna stoi. I ona na ty trumny jedny kartky, i padła na kólana, zaczęła si mocnu modlić. A tamtyn zza okna krzyczy:*

– *Braci kóchany! Otwórz mie! A ten si z trumny udzywa:*

– *Braci, ja jestem ciżkim kamieniem przywalony! I ta panna modliła si dotund, jaż w tyj mudliwi usnęła. Tak ży si przybudziła, tu nic ni były w miszkaniu, niy tyj trumny, tylku te kartki dzie pórzucała tam byli, i już więcyj kawalir ten na randky do nij ni przychodził. Skuńczyłu si narzyczeństwu.*

8. Diabeł – narzeczonym

Opowiedziała Anna Błasiakowa, ur. 1903 r. w Lublinie, zam. w 1960 r. w Rurach Bonifraterskich (obecnie dzielnica Lublina). Nagrali w 1960 r. Józef Kania, Mieczysław Buczyński, Jerzy Bartmiński. Przetranskrybował J. Bartmiński. W AF UMCS taśma nr 14A.

Były dwie panny, która jedna wyszła za mąż, młodsza, a starsza no ni miała szczęścia, zeby wysła, pewnie jej nich nie chciał, no i kiedy tyj młodszy wesele było, bo ʷuna ni miała ni druzby ni kogo, to juz to było w wiecór, kazdyn w swoje kazde ʷodprowadza, no trza pościelać któryj jez daleko. Przeniesty słomy, n'astaty zeby wszystkie spały, ale t'am k'azdyn ma k'azdyn ma, j'a ni mom nic. Zeby, mówi, mi sie i diabeł trafił to juz bym mówi z nim chuć mówi pospała albo posiedziła. No, nareście, w tem momencie jakiś sie pan w kapeluszu zjawił. No i jes elegancko, mąsuje wszystko, dobrze. Kiedy potym rano zacyni wszystko sprzątać zacyni se kpić. No ji jakoś tam una go dzieś złapała za noge za te p'órtcyny i poznała, ze to kónska racica jes, kónska noga. I dopiro w krzyk. Jak w krzyk, tak uciekła z tego domu. A un jó zaczął sukać. Przysał na dr'ugi dziń, ʷuna nie wiedziata dzie un j'est. Wżyna kłymbek nici wsadziła mu i jigte ji za nim sta. Sta, sta az na smentarz. Przysła na smentarz, una patrzy, a to zły duch tam siedzi i pilnuje. To óna zacena ʷuciekać, ʷ'un z'a niu, ʷ'un z'a niu, ale ʷona miała różaniec, rzuciła po jednym ziarku, okropne sie góra robiła, doły ji ni móg ju znaleźć. Przyleciał na drugie noc do ni i mówi. Powiada:

– *Powiedz, bo ci matka umrze, bo ci ʷojciec ʷumrze, a ʷona mówi tak:*

– *Niech wszystkie wymro, a jo do ciebie mówi nie w'yjde. No i w tem momencie zacyni koguty pisać no ji ʷun znik, no od tamty pory juz nie przychodził, bo sie przylunk.*

9. Z diabłem na zabawie

Opowiedziała Bronisława Skrzyńska, ur. w 1921 r. w Hutkach, zam. Hutki, gm. Krasnobród, woj. zamojskie. Nagrała w 1986 r. Anna Żuk. Przetranskrybowała S. Niebrzegowska. W AE UMCS taśma nr 477A.

Powiem ci piersze, jak opowiadała babcia. Była taka bogata dziewczyna, bardzo zarozumiała i nie miała z kim iść na zabawę. I ubierała się, szły dziewczęta na zabawę, a ona mówi tak. Ubrała się tam do lustra, umalowała się i mówi:

– Teraz żeby nawet sam diabeł przyszedł, to pójdę z nim, na zabawę, no i ona ubrała się, poszła, zaraz znalazł się taki elegancki gość, w surducie, w cylindrze, no i ona poszła. Poszła na te zabawy, patrzy się, bawi się, bawi, ale on już do dwunastej godziny, chce go odprowadzić, bo jemu tylko do dwunastej godziny wolno się tak było bawić. Przyproceedziła tego gościa do domu, rodzice jej patrzo, że on ma końskie noge. Z fraka tam jeszcze kawaleczek ogona wygląda w dodatku. No, przerazili się te rodzice strasznie i to wtedy brali ... święcono kreda była, trzeba było święcono kreda upisać, jeśli chciało się tego diabła.. dómowników upisali, wszystkie drzwi, wszystkie okna, żeby on nie miał którędy wyjść, no bo so dla niego wielkie trudności. No i potem zrobili kółko, go opisali jakimś cudem, nie wiem jak. I wzięli święcony wody i zaczęli modlitwy mówić. I święco. Och, jak wszędzie święcono kreda popisane i dmuch, w kominie. Tak dmuchnął w komin, że zaraz komin rozsypało. I taka Agata była, potem mówiła:

– Choć komin rozwałił, ale dziewczynę ocalił!

Tak się skończyło.

10. Zmarły mąż przychodzi do żony

Opowiedział Dominik Kuternia, ur. w 1948 r. we Fridmanie, zam. Zakopane, woj. nowosądeckie. Nagr. w 1988 r. Stanisława Niebrzegowska. Przetranskrybowała S. Niebrzegowska. W AE UMCS taśma nr TN 611A.

Było małżeństwo i niby jego żona kręciła z innym facetem. Jej mąż zmar. I ona niby wyszła za mąż za tego drugiego faceta. ... On jest z Białego Dunajca. Normalnie, wesele się odbywa, wszystko elegancko, normalnie jest, ślub, zabawa, w domu wesele. W pewnym momencie żarówka pęka, z żarówki wychodzi facet i to było naocznie i to ludzie wszyscy widzieli, którzy byli na weselu. Z żarówki wychodzi facet, zapala się żarówka, facet ginie i przez rok czasu ten facet przychodził. Ten pierwszy mąż. On [tj. drugi mąż] szedł do stajni, on szedł krowy karmić, on wode niósł, to on szedł koło niego, wiadro mu szcząsał i wode wylewał... Dwunasta godzina przychodziła, szedł pod okno i normalnie burzył na okno, otwierały się drzwi, wchodził do pokoju, leżał z tą żoną na łóżko. On przychodził, tamten pierwszy, ścigał go normalnie za nogę, ale dopóki się dziecko nie urodziło. Dziecko się urodziło, wszystko minęło.